Nr. 20. Lwów, 27. stycznia 1883. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

OBYWATELE!

Lwów stał się na dniu wczorajszym widownią niecnej szacherki. Przy wyborach do Rady, zwyciężyła partya tak zwanych połączonych komitetów. Pomijamy wartość moralną wielu osób na tej liście stojących, lecz rumieńcem wstydu oblewa się oblicze prawego obywatela, gdy wspomni na środki, których ta szlachetna partya użyła, ażeby dojść do celu.

Zacna ta partya — rzekomo narodowa — pracowała pieniądzmi! i podłem przekupstwem doszła do zwycięztwa.

Na kim Ci panowie te sumy wyłożone na zorganizowaną w sposób podły agitacyę odbiją — nie wiemy; Przyszłość może to wykaże.

Mamy w ręku dowody, że wykupywano po różnych cenach karty legitymacyjne, na które potem głosowały podstawione indywidua. Mamy dowody, że wielu wyborcom, którzy w innych latach karty zawsze otrzymywali w tym roku ich nie wydano.

Mamy dowody, że w dawnym sklepie Rudolfa Kluga recte Uziębły w rynku, usadowiła się czasowo szajka nieuczciwych przekupni, którzy za pieniądze, wódkę, piwo i kawałki kiełbasy, szerzyli nikczemną demoralizacyę, zaprawdę godną tych osób, które to inicyowały, lecz nie godną wolnych obywateli!

Wzywamy przeto ludzi dobrej woli, ludzi miłujących nieskalaną cześć obywatelską, którzy przypadkowo byli świadkami powyżej wzmiankowanych nadużyć, lub którzy padli ofiarą nieostrożności, ażeby raczyli łaskawie podać nam odnośne fakta *najdalej do Poniedziałku w redakcyi Sztandaru polsk. i Strażnicy pols. przy ul. Trybunalskiej L. 1. I. piętro.*

Nadmieniamy, że za to, iż ktoś kartę legitymacyjną swoją sprzedał, karanym być nie może, lecz że to przyczyni się do obalenia obecnych wyborów, za które w przeciwnym razie Lwów ciężko odpokutować może.

Obywatele! pokażcie, że bezkarnie nie można się dopuszczać demoralizowania przekupstwem słabszych i uboższych naszych braci.

We Lwowie, d. 26. Stycznia 1883.

Redakcya „Sztandaru polsk." i „Strażnicy polsk."
ulica Trybunalska L. 1. I. piętro.

Moralny upadek Lwowa,

a jeszcze smutniejsze następstwa.

Dzień 25. Stycznia 1883. roku Pańskiego, pozostanie na długo pamiętnym w stolicy kraju. Dzień ten stanowi w całym okresie ery autonomicznej, jeden z najsmutniejszych obrazów. Obyśmy byli fałszywymi prorokami, że ten wstrętny dramat, jaki się tego dnia odegrał, nie zrodzi owoców, które społeczeństwo nasze, znajdujące się już w nader chorobliwym stanie, pociągnąć mogą na jeszcze zgubniejszą drogę, po jakiej kroczy.

Mówimy tu o wyborach do Rady miasta Lwowa, jakie się w tym dniu odbyły, a świadczące głęboko o zakorzenionej niemoralności, którą szkoła demoralizacyi społecznej w tak niecny sposób zaszczepia.

Przebieg dotychczasowej walki przedwyborczej, znany już jest naszym czytelnikom dostatecznie tak ze *Strażnicy polskiej*, jak też i z tego, co *Sztandar polski* podawał.

Przejdźmy chociaż po krótce ostatnie przyczyny i wyniki. Oto Koło polityczne lwowskie, które rozebrane jak to mówią do koszuli, jako takie przekonało się, że działalność jego jest niemożebna.

Opuszczony ustęp skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

Do tak energicznych kroków spowodowane zostało Koło polityczne nader niebezpiecznem dlań stronnictwem „Łączności i Zgody", które można było przy pomocy nieuczciwego dziennikarstwa, jak *Gazety nar.*, *Nowej Reformy*, *Gaz. krak*, *Czasu* i lokai korespondentów, sponiewierać w o-

---

WSPOMNIENIA z OBOZU

dyktatora

Marjana Langiewicza

(wyjątek z pamiętnika naocznego świadka strzelca 2go pułku)

(Ciąg dalszy).

Dnia 16. marca z brzaskiem dnia pozrywaliśmy się z leżysk naszych, do czego zmusiło nas dokuczliwe zimno. Na posrebrzonej szronem grudzie, wycinaliśmy „góralskiego" obcas w obcas, sprawdzając przysłowie: „kiedy bieda to hoc!" — Po niedługiej chwili rozdzielono nam surowe mięso, którego niestety nie mieliśmy w czem gotować, i tylko naszemu „pikinierowi" daliśmy polecenie, aby tak jakoś robił, iżby mięso było ugotowane albo upieczone, na czem i on miałby niepoślednio korzystać*).

W odległości kilkudziesięciu kroków stał domek włościański; — przekonawszy się, iż jestem jeszcze w posiadaniu kilkunastu rubli — pobiegłem tam, aby się ogrzać trochę i kupić jakiego posiłku. Wszedłszy do izby, trafiłem w sam dobry czas, bo właśnie parę dość sporych garnków wypróżniano do małego cebrzyczka — była to polewka z rozgniecionych ziemniaków, gotowana z mięsem. Ileż to kucharze muszą sobie nasuszyć, aby państwu, któremu się już wszystko przejadło, wymyślić nową potrawę i pobudzić ich apetyt? Na ileż to ceremonialnych próśb wysila się — szczególnie skąpa — gosposia, aby nakłonić gości do pokosztowania bodaj, zastawionych specyałów? — Tu przy cebrzyczku odbywała się scena wręcz przeciwnego tematu; bez zaproszenia, nie zważając na zastawę, głodna młoda wiara rzuciła się na parujące jeszcze danie — i nie zmówiłbyś jeden ojcenasz, a śladu już z niego nie było. Zapłaciwszy gosposi co na każdego wypadło, powróciliśmy na miejsca. Powróciwszy, zastałem naszego pikiniera dmuchającego na węgle, któremi obłożył parę garnuszków z mięsem, chcąc nam i dla siebie przyrządzić śniadanie, lecz już było za późno — za małą chwilę dobosze uderzyli do pogotowia.

Ruszyliśmy z Zaryszyna i szliśmy z bardzo krótkiemi spoczynkami przez cały dzień, przechodząc przez Górki, Zagórsk, Zagórzyce, Aleksandrów. Tworzyliśmy wtedy arjergardę. — Podczas tego marszu uczułem pierwsze symptomata słabości, która później na kilka tygodni przykuła mię do łoża.

Już dobry zmrok zapadł, kiedy postępując za taborem weszliśmy do lasu. — Użyliśmy też tu drogi co się zowie. Pochodni nie mieliśmy, aby niemi drogę oświecać — więc furgony jechały, a my za niemi szli na oślep; często wywracały się fury; wtedy zapalaliśmy co było pod ręką, ładowali je napowrót, i tak ciągnęli dalej. Trwało to z godzinę, nim znowu wyszliśmy na otwarte pole. Zdaleka ujrzeliśmy płonące rozłożone ognie, a któryś z kolegów zawołał:

— To Chrobrza, patrzcie — patrzcie — jak Wielopolski naszych ciepło przyjmuje!

Do Chrobrzy zdążyliśmy już dość późno wieczór, gdzie nas po kilkunastu do jednej chałupy, we wschodniej części włości zakwaterowano. Nocleg mieliśmy wyborny — bo na słomie i w ciepłej izbie.

Dnia 17. marca opuściliśmy leżysko dopiero ze wschodem słońca. Tu nareszcie dorwaliśmy sposobność — aby siebie, odzież i broń przyprowadzić do ładu, co też uczyniwszy udaliśmy się w kilku, aby zwiedzić wioskę i bodaj przypatrzyć się pięknemu pałacowi margrabiego Wielopolskiego, — który jest budynkiem okazałym z piątrowymi oficynami i obszernemi zabudowaniami gospodarskiemi. Na podwórzu przed pałacem, odbywali żuawi ćwiczenia, — bo już to przyznać należy Rochebrunowi, iż chwili czasu bezpożytecznie nie zmar-

*) „Pikinierem" nazywaliśmy małego, około 15 lat liczącego, chłopca stolarskiego, który z Krakowa przybywszy do Goszczy, pozostał w obozie i przy naszej 4tej sekcyi jak mógł się żywił, a za to nam się wysługiwał w czem miał sposobność i w miarę sił swoich — mając na obronę osobistą mały drążek, a na nim przymocowaną pikę kozacką — którą to broń sam sobie sporządził. Była to junacka dusza; chciano go bowiem odstawić do domu, lecz dowiedziawszy się o tem, znikł bez śladu — i dopiero gdyśmy ruszyli w pochód zjawił się przy nas. Jeszcze przed bitwą pod Grochowiskami widziałem go przy naszym ognisku, i chociaż udziału w walce nie brał, nie widziałem go więcej — i nie dowiedziałem się o dalszym jego losie.

pinii publicznej; ale zabić i ubezwładnić na drodze nawet takiej walki, niedało się w żaden sposób, bo w stolicy kraju zwycięstwo było nader wątpliwe — nawet pewna przegrana.

Skonfiskowano.

„Łączność i Zgoda“ wiele w tym kierunku zdziałała, co też nawet najzaciętsi wrogowie nie mogą jej odmówić, że stronnictwo to zadało im pierwszy cios przed trzema laty, pobudziło szersze koła do myślenia o własnej obronie i korzystaniu spraw, jakie mu przysługują.

Uwzględnić jednak wypada, że stronnictwo to, nie mając za sobą siły kapitałów i tak licznej przewagi wpływowych pracowników, zdobywało pozycyą krok po kroku, zmuszone kroczyć przez Dantejskie piekło. Niebyło mu brak wytrwałości i silnej woli, ale każda jego jednostka zmuszona była walczyć z setkami a nawet tysiącami, aby iść naprzód.

Łączność i Zgoda, opierając się na prawie natury, rozpoczynała budowę dzieła, budując od dołu, od fundamentu, gdyż tak nakazywała postępować logika i sprawiedliwość, aby poza sobą nie pozostawić na zapomnienie i stracenie licznych szeregów, które dziś za jakąbądź cenę podnosić potrzeba.

Skonfiskowano.

— „Divide et impera“ — które tyle narodowi naszemu ran zadało, przyjęły i te falangi, które doprowadziły nas tam, gdzie dziś stoimy. Zmuszeni jesteśmy powtórzyć to, cośmy już tyle razy mówili. Narzekamy, że prawa obywatelskie konstytucyjne i samorząd w tych formach, jakie się praktykują, nie są dla nas dostateczne — i nie mogą przynieść tych błogich owoców, jakieby zrodzić powinny. — Być może, a jednak prawa tej swobody są dla nas, którzy stanowimy część tego Narodu polskiego, prawdziwą łaską Bożą, gdyż nam przyznają wiele z naszych praw narodowych. Pojmują to dobrze i oceniają inne zabory Ziem polskich, a oczy ich zwrócone są ku Galicyi jakby ku ołtarzowi Znicza świętego, ku tej pieleszy świętej idei i tradycyi narodowych.

Nie łudźcie się bracia, bo niestety Polacy galicyjscy nie dorośli jeszcze i długo nie dorosną do spełniania obowiązków, jakie im Bóg i Ojczyzna naznaczają.

Skonfiskowano.

Opuszczony ustęp skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

* * *

Już na tydzień przed wyborami, mianowicie gdy *Dziennik polski* oświadczył się przeciw komitetom zjednoczonym, a zapowiedział ogłoszenie listy wyborców niezawisłych, ruch stał się u pierwszych jawny. Zaczęło się ruszać mnóstwo agitatorów z różnych sfer społecznych, zaopatrzonych przedewszystkiem w pieniądze. Rozpoczęto po przedmieściach wykupywanie, szczególniej od biednych wyborców kart legitymacyjnych, w czem szczególniej odznaczali się pewni członkowie Rady koła większości, którzy chociaż pod obcemi firmami, prowadzą zyskowne roboty miejskie. I tak, znany we Lwowie członek Rady miasta p. G o ł ą b, majster murarski, recte budowniczy, właściciel realności na Łyczakowie, który przez trzy lata lawirował nieustannie pomiędzy Łącznością i Zgodą a tak zwanem Kołem większości, szeptając każdemu na ucho i ściskając za rękę, że jest tylko jego zwolennikiem, rozpoczął na przedmieściu łyczakowskiem wykupywanie kart legitymacyjnych, przy pomocy swego krewniaka. Takich kart legitymacyjnych wydobył głównie od żon wyborców w nieobecności mężów kilkadziesiąt, aby powsuwawszy je w ręce od niego zależnym czeladnikom murarskim, posłać ich do urny wyborczej. — (Co zostało podczas wyborów skonstatowane.) Niecny ten podstęp, a w rzeczy samej oszustwo, plamiące honor członka Rady miasta, wywołało na Łyczakowie niezwykłe oburzenie. Gdy mężowie się dowiedzieli, w jaki sposób ich żonom wydarto karty wyborcze, nie namyślając się długo, udali się zbiorowo do pana Gołębia, a część była tak rozgoryczona, iż uzbroiła się w kamienie. Otoczywszy dom, zaczęto się bardzo energicznie domagać zwrotu kart. Dom był podobno zamknięty, a p. Gołąb, jak vox populi twierdzi, nie czując się zbyt pewnym, schował się do jakiejś nader ciasnej kryjówki. Szturm jednak przybierał coraz większe rozmiary; grożono wybiciem okien, wyłamaniem drzwi, a nawet zburzeniem domu. Dopiero, gdy jakiś parlamentarz wytknął głowę z dymnika i zaprzysiągł na wszystkie świętości, że p. Gołąb nie jest obecny, a jak tylko powróci, nie omieszka zwrócić kart, wyborcy się uspokoili. Rzeczywiście p. Gołąb potem pozwracał pewnej części karty, przyczem mógł sobie spisać cały szereg niekoniecznie pochlebnych epitetów, jakiemi go obdarzali ci, co znają jako sąsiedzi każdy krok jego żywota.

P. Dr. T e o f i l G e r s t m a n n, prof. gimnazyalny, członek Koła politycznego i aspirant na inspektora szkół, przyjąwszy na siebie urząd poborcy komitetów zjednoczonych, objeżdżał wszystkich kandydatów, umieszczonych na liście wyborczej zjednoczonych, obkładając ich kontrybucyą na koszta agitacyi po 20 zł. od osoby, co uczyniło razem sumkę okrągłą 2.000 zł. Była to jednak tylko bagatelka, w porównaniu z wydatkami, jakich tego rodzaju wybór wymagał; na poczet którego odbierali do dowolnej dyspozycyi agitatorowie po 50, 100 i więcej złr., rzucając banknotami jak makulaturą po piwiarniach i lokalach śniadań. Tak się działo w śródmieściu, tak się działo na przedmieściach. Substytuci bankiersey, wraz z dependentami i dyurnistami adwokackimi wpadali do każdego klienta, nakazując prośbą lub groźbą, jak mają głosować. Tak samo postępowały osoby z innych sfer wpływowych, od których mnóstwo wyborców jest zależnymi. Podajemy przykład: — Oto w towarzystwie zaliczkowem, którego głównym dyrektorem jest p. Wacław D ą b r o w s k i, wiceprezydent miasta, a drugim p. Dr. Alfred Z g ó r s k i (szwagier p. Dr. Gerstmana), urzędnikami zaś pp. Hilary Jaworowski, korespondent *Nowej Reformy* i Paczowski, posunano się tak daleko, że gdy tam przybył pewien przemysłowiec, mający w tem towarzystwie otwarty, nieustający kredyt, przeszło 6.000 zł., o którym p. Dr. Alfred Zgórski wiedział, że jest gorącym zwolennikiem Łączności i Zgody, zagroził przemysłowcowi odebraniem kredytu, jeżeli nie będzie głosował za komitetem zjednoczonych.

Skonfiskowano.

Rzeczą naturalną, że Łączność i Zgoda pomimo przewagi moralnej, nie miała i nie mogła mieć takich kapitałów do roztrwonienia, a zaledwo wystarczyło na opędzenie kosztów drukarskich i najniezbędniejszych wydatków wyborczych, gdyż każdy grosz, który zwolennicy tego stron-

---

nił. Na każdym kroku spotykaliśmy kolegów wesołych, i bardzo wielu przy bukietach, których dostarczały oranżernie pana margrabiego, — stajnie dostarczyły ślicznych koni i wołów opasowych — szpichlerze zaś ziemniaków, mąki, grochu; — na żywności w Chrobrzy nie brakło.

Nie długo jednakże trwały nasze chwile odpoczynku — bębny i trąbki bowiem wezwały nas do szybkiego zbierania się pod broń. Na gościńcu, prowadzącym wzdłuż wioski, panował ogromny ruch, — każdy spieszył na kwaterę — a zabrawszy manatki i broń, dążył na miejsce zboru. — W pół godziny może byliśmy już w marszu, przeszli przez most na rzece Nidzie i stanęli na błoniu, ciągnącem się od Chrobrzy aż do gór Pinczowskich. — Tu sztab nasz odbył krótką naradę. — Słyszałem Czachowskiego, jak radził, aby kościół obsadzić, który był na wzgórku i murem obwiedziony, — domyśliłem się więc bliskiego starcia z nieprzyjacielem.

Ruszyliśmy w pochód — bo widać zdecydowano nie zostawać w Chrobrzy, ale przyjąć bitwę na otwartem polu. Idąc jakiś czas przez błonia, spostrzegliśmy po lewej stronie w dalekiem oddaleniu dwa czarne punkta, które coraz bardziej do nas się zbliżały. — Po niedługiej chwili wysłano ku nim kilkunastu z naszych ułanów, dla przekonania się zapewne, czy to rzeczywiście armia nieprzyjacielska i w jakiej sile się znajduje, — którzy zbliżywszy się do nieprzyjaciela zamienili strzały z rewolwerów i pistoletów — a wróciwszy w największym pędzie, złożyli raport dowódcy, który natychmiast wydał stosowne rozkazy. — Pionierzy nasi po przejściu armii zerwali most na Nidzie i spalili, aby Moskalom utrudnić z tej strony przeprawę.

Pułk drugi postępował w awangardzie. Podpułkownik Koskowski wydał rozkaz aby 1szy nasz batalion rozwinął się w linje tyraljerów i zajął wzgórza, do których właśnie dochodziliśmy. — Rozkaz wykonaliśmy z pospiechem, a stanąwszy na wzgórzach, w oznaczonej pozycyi, przedstawił nam się obraz następujący: Żuawi stali na lewem skrzydle, obok nich 1szy pułk strzelców, dalej 2gi batalion 2go pułku strzelców — za tymi kilkuset kosynierów — na prawem skrzydle kawalerya nasza i dwie szmigownice (od parady, bo ładunków do nich nie było) tabor zresztą kosynierów umieszczono w przyległej wiosce podobno Zagośce. — Moskale ustawili działa naprzeciw naszego prawego skrzydła, wysunęli dwie silnie kolumny jazdy na centrum nasze, a na lewe skrzydło wysłali tyralierów. — Grę rozpoczęły działa Moskiewskie, skierowane przeważnie na naszych ułanów, wyrzucając granaty; nasi odpowiadali ręczną bronią — a że strzały nie padały darmo, świadczyły o tem konie, które nie posiadając jeźdźców, wyrywały się z moskiewskich kolumn i uganiały płoszone strzałami po błoniach. W ten sposób walka, wśród huku dział, pękających granatów i strzałów nieustannych ręcznej broni trwała dłuższy czas, nareszcie kolumny jazdy moskiewskiej z okrzykami hura! i pałaszami wzniesionemi, ruszyły z kopyta, — z naszej strony podwojono energię, rzęsiste strzały padały ze skutkiem — za szeregami uwijali się nasi dowódcy i zachęcali do wytrwałości; — kolumny moskiewskie stanęły — zachęcane usiłowały znowu posunąć się naprzód, lecz znowu stanęły,*) widząc swą bezskuteczność zawróciły i ustąpiły z placu.

Dotąd, stojąc na wzgórzach, byliśmy tylko widzami. — Moskale, po bezskuteczności ataku z tej strony — pozostawiwszy część wojska, ruszyli przez wzgórza, aby na tyły naszej armii uderzyć. Przewidział to nasz dowódca i dlatego jeszcze przed rozpoczęciem bitwy postawił nas na tej pozycyi, aby te zamiary Moskali odeprzeć.

Armią naszą cofnięto do przyległej włości, pozostaliśmy więc sami około 400 ludzi, do których atak zwrócono z dwóch stron wzgórza; — sądziliśmy się być opuszczonymi, dalejże na prędce radzić, czy obsadzić sobą parowy, czy szczyty gór; niecierpliwsi podnieśli okrzyk ku wiosce: — komenda! — dowództwo! — Lecz za chwilę przybył Langiewicz, Czachowski i parę innych oficerów, obsadził z przeciwnej strony gór znajdujące się domy strzelcami, i ustawił nas w rowku obok ścieżki, która przebiegała pomiędzy dwoma wyższymi szczytami gór; — sam zaś stanąwszy nad nami

*) Dowiedziałem się później od mojego nauczyciela jazdy konnej, Boznańskiego, który po powstaniu był jakiś czas w Chrobrzy, iż w tem miejscu dzieliły nas od Moskali moczary, które konno przebyć było z trudnością.

nictwa składał, był w pocie czoła zapracowany, a nie łatwo nabyty.

Tak samo postępowało grono „niezawisłych wyborców“ w *Dzien. pol.*, szkoda tylko, że zapóźno się nawrócili, wydobywając się z pod wpływów *Gaz. nar.* i jej niecnych szacherek.

Już na tydzień naprzód towarzystwo posługaczy, które ma siedzibę swą kątem pod protektoratem p. K. Gromana w Redakcyi *Gaz. nar.*, a dyrekcyą p. Gawlikowskiego exkupca zbankrutowanego, ugodzonem zostało dla komitetu zjednoczonych do nieustannych usług. Ilu urzędników pracowało w biurach magistrackich, trudno dociec, gdyż zalegali oni szynki, piwiarnie i lokale śniadań.

Niemniej ruchliwą rolę odgrywał pewien ex-dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń, które zlikwidowało, recte zbankrutowało.

Wszystko razem wziąwszy, byłto tylko prolog do dnia 25. stycznia, czyli do dnia wyboru.

Dzień przedtem wypróżniono w Rynku sklep Uzięboły i zamieniono takowy w szynk, do którego sprowadzono ogromne zapasy gorzałki, piwa, cetnary kiełbas, etc. etc. Przybytek ten nazwano ogrzewalnią, a główną komendę objął p. Dr. Teofil Gerstman, prof. gimnazyum, członek Koła politycznego, aspirant na inspektora szkół do Rady szkolnej kraj. etc. Został więc mianowany ad hoc dyrektorem gorzałki i kiełbas, a co najważniejsze, generalnym kasyerem połączonych komitetów bez odpowiedzialności, dzierżąc na piersiach poważną sumę banknotów, a w kieszeniach srebra.

Ten szanowny inteligent, przewodnik kształcącego się pokolenia młodego, dobijający się o krzesło radzieckie, aby z tegoż zapanować nad referatami szkół w Magistracie, był tak szczodrym, szafując groszem publicznym, że płacił nawet z wiedzą, za rabunki i rozboje, popełniane na Rynku, niszcząc cudzą własność i demoralizując biedaków.

Oto próbka jednego z filarów Koła politycznego, apostoła oświaty, któremu powierzono naukę naszych synów i instytucyi publicznej. Tacy jednak mężowie posiadają tak nieograniczone zaufanie, iż mają kredyt znaczny w Towarzystwach zaliczkowych, gdzie wystarcza na pokrycie tegoż nieustające prolongowanie wekslów. Przysłowie jednak mówi: Kto ma szwagra w rodzie, temu bieda nie dobodzie.“

Faktem jest, że p. Dr. Teofil Gerstman jako członek Koła politycznego należy do tego stronnictwa we Lwowie, które było, jest i będzie najniebezpieczniejszem w żywocie polityczno-społecznym Lwowa. Należy on do tych, którzy nie wybierając w środkach, za jakąbądź cenę usiłują uchwycić wpływowe stanowisko, któreby otwarło drogę do rządzenia znanej klice.

Jak sobie p. Dr. Gerstmann, profesor gimnazyalny postępował w ogrzewalni, niech posłużą fakta:

Oto doniesiono mu, że Łączność i Zgoda, nie posiadając takich środków materyalnych, czyli pieniędzy lekko nabytych do trwonienia, gdy psiarnia rozpuszczona przez koła zjednoczone z ogrzewalni, roznamiętniona gorzałką, demoralizowana pieniądzmi, zdziera wszędzie jej plakaty, co spełniała banda posługaczy pod komendą Gawlikowskiego, komitet Łączności i Zgody kazał przysposobić tablice na drążkach, na których przylepione były odezwy do wyborców tego stronnictwa i czterech ludzi rozstawionych po rogach Rynku takowe trzymało. P. Dr. Gerstman wysłał natychmiast kilkunastu pijaków swych z ogrzewalni, którzy tych ludzi częścią podstępem, częścią przemocą, sprowadzili do ogrzewalni, odebrano im tablice, takowe połamano, a z polecenia p. Dr. Gerstmana spalono. Wziętym w ten sposób w niewolę, którym obiecano dać każdemu po 2 zł., gorzałki i kiełbasy, ile zjedzą i wypiją, p. Dr. Gerstman nie wahał się nawet tych biedaków wyzyskać i oszukać, bo dał tylko jednemu 2 zł. a drugich nakazał wyrzucić za drzwi. Ciekawi jesteśmy, ile za te tablice będzie figurowało w rachunku? — Ale prawda, ciekawość nasza nie może być zaspokojoną, bo główny kasyer kół wyborczych miał oddane sumy do dowolnej dyspozycyi, pod własny tyko klucz w wertheimówce pugilaresowej.

Do niego do ogrzewalni znoszono setkami i po kilka setek list wyborczych Łączności i Zgody, wydartych albo przemocą roznoszącym, lub też zdemoralizowanych przekupstwem.

P. Dr. Gerstman, płacąc za każdą paczkę, rzucał takową do pieca, lub kazał palić z miną tryumfatora ku wielkiej uciesze pijanej zgrai. Jako humosystyczny fakt przytaczamy, co *Dziennik polski* donosi:

Do ogrzewalni komitetów połączonych przybył wczoraj pewien wyborca i zasiadł za stołem. Członkowie komitetu zaczęli go traktować, a obywatel z przedmieścia zaczął gwałtownie gasić pragnienie, aż w końcu poczytalność jego uległa wątpliwości. „Chodź pan głosować!“ rzekł wtedy komitetowy. „Proszę pana, ja już głosował“, odrzekł wyborca. „Kiedy?“ — „Jeszcze rano.“ — „A za kim?“ — „Naturalnie za Łącznością i Zgodą...“

Fakta te, dotyczące p. Dr. Gerstmana i wyższej szkoły realnej, podajemy do wiadomości świetnej Rady szkolnej krajowej, do wiadomości rodziców, których synowie uczęszczają do szkół powyżej wymienionych. Należy się dowiedzieć i skonstatować, ile lekcyj opuścił ten p. profesor i jakie ztąd korzyści wynikają dla kształcącej się młodzieży — przyszłych obywateli kraju, którzy patrzą i podziwiają ten pierwowzór praktycznego zastósowania szacherek i nieuczciwości.

P. Dr. Gerstmann długo już broi, byłoby więc wielce do życzenia, aby Rada szkolna krajowa usunęła tego światłodawcę ze Lwowa i przeniosła do innych szkół.

Jest obowiązkiem rodziców i opiekunów, aby się o to upomnieli u władz odnośnych.

W końcu dodajemy jeszcze o p. Dr. Gerstmanie, że tenże w jednej z sal wyborczych był popołudniu schwytany na gorącym uczynku, w chwili, gdy chciał nieprawnie wrzucić do urny głos, na podstawie wydartej podstępem legitymacyi. Tak samo schwytano parobka p. Gołębia, który cały szereg tego rodzaju ludzi nie wyborców od niego zależnych, pouczywszy oszustwa, posyłał do sal wyborczych.

Patrzmy teraz, co się dzieje w Rynku:

Rozwielmożniona i rozpita banda w „ogrzewalni“, puściła się nawet na rozboje krwawe i tak:

W Rynku w samo południe, stary żołnierz Jan Samborski, który w roku 1848 i 1849 służył w korpusie Klapki, a następnie w armii cesarskiej, lat 20, człowiek bardzo biedny, ale wysoce uczciwy, miał powierzone od komitetu Łączności i Zgody przylepianie plakatów. Napadają go kundysy z zakładu posługaczy p. Gawlikowskiego, nadwornej gwardyi *Gaz. nar.*; rzucają się rozjuszone na biednego człowieka, wydzierają mu z rąk wszystko i rzucają na ziemię depcąc. Następnie, gdy stary wiarus usiłuje się bronić, zaczynają go bić; nieszczęśliwego oblewa krew, a p. Gawlikowski exkupiec zbankrutowany, młodzik, bije go własnoręcznie laską. Później wloką Samborskiego, do magistratu, a ztamtąd na policyę, która pokaleczonego weterana po spisaniu protokołu natychmiast wypuściła.

Skonfiskowano!

Gaz. nar., która w cynizmie swym i oszczerstwie niepohamowana doniosła, jakoby szynk w Rynku recte ogrzewalnia, urządzone były przez stronnictwo Łączności i Zgody. Otóż oświadczamy, że stronnictwo to jest za uczciwe, aby się do tego rodzaju środków, demoralizujących masy, miało przyczyniać.

Redakcya *Sztandaru polskiego*, gdzie był punkt zborny działań komitetu, wywieszając sztandary polski i ruski z napisami: „Łączność i Zgoda“ na amarantowym, a „Sojuz i Zhoda“ na niebieskiem polu, nie były szyldem do orgii pijackiej, bo nie było tam Drów Gerstmanów i tej zgrai nieuczciwych handlarzy społecznym żywotem i sprawą narodową!

Winszujemy, ale nie zazdrościmy tym zacnym obywatelom zaszczytu, którzy z tego rodzaju filarami moralności zasiadać będą w Radzie stołecznego miasta Lwowa.

W samym ratuszu w dzień wyborów przedstawiał się na kurytarzach inny obraz; tam pp. Niemczynowski, Platowski, Mikuliński, Jaworowski Hilary i wielu innych ich sojuszników, rozstawiwszy się po schodach, kurytarzach i wnijściach do sal wyborczych, bez ceremonii wydzierali karty ligitymacyjne z rąk wyborcom, mianowicie mieszczaństwu i rękodzielnikom, drąc w kawałki listy Łączności i Zgody a wpychając takowym komitetów połączonych, na których figurowali pp. Aleksandrowicz Adolf, Bałutowski Franciszek, Dr. Gerstmann, Gołąb Jędrzej, Groman Karol, Krasucki Mikołaj, Michalski Michał, Mikuliński Bolesław, Momocki Franciszek, Niemczynowski Stanisław, Platowski Stanisław. Dr. Roszkowski Gustaw, Dr. Semilski Teobald, Sembratowicz Michał, introligator, Rucker Zygmunt, Weich Szymon, Dr. Zgórski Alfred, Dr. Zucker Filip i Zółkiewski Jan.

Kto zna wewnętrzne stosunki Lwowa, ten zrozumie, ile tym panom zależało, aby się dostać do Rady miasta. Bodaj się nie sprawdziło nasze przekonanie, że zastęp ten wystarczy zupełnie, aby stolica kraju długo pokutowała za ich wybór. Nie myślimy zaprzeczać, że na liście zjednoczonych kół wyborczych czytamy wiele wielce

---

na szczycie góry, nakazał być cierpliwymi, i przypuścić wroga, nie strzelając, bliżej siebie, aby ładunków nie marnować. — Moskale jednakże nie próżnowali, lecz postępując ku nam rozsypani w tyraljery strzelali bezustannie. Z przeciwnej strony wzgórza szło również gorąco, tam strzelcy nasi natarci przez Moskali, prażyli ich z poza płotów i domów, lecz w końcu przed przemocą musieli ustępować, odstrzeliwając się. — Langiewicz stał wytrwale na swoim stanowisku, słyszałem bowiem głos:

— „Jenerale, w imię sprawy ustąp, bo gdy ty zginiesz, cóż się stanie z armią!“

Moskale zbliżyli się do nas znacznie, — nie stało cierpliwości — daliśmy ognia, za tyraljerami postępowała cała szereda.

Widząc kolegów z przeciwnej strony wzgórza rozstawionych, odstrzeliwających się na wzgórza za nami położonymi, niepozostało i nam nic innego — nie chcąc być otoczeni, jak porzucić dotychczasową pozycyę, co też uczynić porucznik Wróblewski rozkazał; a nie mając już innej drogi, musieliśmy odstrzeliwając się, dążyć na szczyt góry, by połączyć się z kolegami; — ciepło nam tu było, bo rój kul stoczkowych szczególnie nieprzyjemnie koło uszu świstał. Po drugiej stronie góry połączyliśmy się ze swoimi, z którymi pozostał jeszcze dziarski nasz Czachowski na koniu, przebywszy parów kamienisty i dostawszy się na przeciwległe wzgórze, odpoczęliśmy trochę; zmrok właśnie już zapadł. W tej walce straciliśmy kilku w zabitych, tyluż rannych i nie więcej dostało się w niewolę; — tu straciliśmy poczciwego naszego podoficera Jedynaka.

Do prowadzenia nas dalszego, przysłano adjutanta podobno Niewiadomskiego. Noc była ciemna; — oderwani będąc od armii, musieliśmy szukać za nią w okolicy; zeszliśmy więc w dolinę, i znaleźliśmy się w niewielkiej odległości od leżyska Moskali, którzy rozłożywszy ognie, wieczerzę sobie przyrządzali. Zalecono nam ciszę i ostrożność, aby ich uwagi nie zwrócić na siebie. Z powodu ciemności, byliśmy zmuszeni krążyć dłuższy czas po tej dolinie, nie mogąc odszukać drogi, nareszcie natrafiliśmy na jakąś rzeczkę, czy rów szeroki, przez który była rzucona kładka, z dość szerokiego wprawdzie, ale tylko z jednego na pół przeciętego drzewa; w tem koń adjutanta począł rżeć, aby mu w tem przeszkodzić, ujęto go silnie za nozdrza i biedaczysko zamilkł.

Rozpoczęła się przeprawa; — przez kładkę przesuwaliśmy się w milczeniu i gęsiego — przeszedłszy na drugą stronę, zaledwie mogłem już dobiedz tych, którzy pierwej się przeprawili; był to pochód mrówczy, tj. nie zważając na przeszkody, czy to płoty, które wyłamywaliśmy, czy to rowy lub kupy kamieni, szliśmy w prostym kierunku. Wyszedłszy na wyżynę, zatrzymaliśmy się by wytchnąć, — tu spostrzegliśmy, iż prawie połowa nas brakuje, która przy przeprawie przez kładkę, nie mogąc nas dojrzeć w ciemności, poszła zapewne w innym kierunku. Adjutant Niewiadomski odkomenderował dwóch, którzy tę okolicę znali, w celu odszukania zaginionych, oznaczywszy miejsce zboru.

Ruszyliśmy w dalszą drogę i po parogodzinnym marszu, przybyliśmy do jakiegoś folwarku, gdzie nas zakwaterowano do owczarni, czy stodoły, gdzieśmy się przed przejmującym mroźnym wiatrem schronili, oczekuiąc przybycia armii, która tędy miała przeciągać. Zaledwie ponsiadaliśmy na jakimś barłogu, każdy broń swoją trzymając w rękach — nie myśląc nawet o pożywieniu — w jednej chwili nie było nic słychać jak tylko ogólne chrapanie. Nie trwało to jednak długo. W godzinę może nadciągnął rzeczywiście Langiewicz z armią i naszymi zaginionymi, z którymi połączywszy się, udaliśmy się w dalszą drogę, podczas której miałem sposobność przyjemną zamienić kilka słów z dzielną Henryką Postówojtów; drżała od zimna, pomimo, iż była ubrana w kożuszek — ofiarowałem jej na chwilę burkę, ale nie przyjęła, śmiejąc się, że w niej jeszczeby jej więcej zimno było, bo wiatrem podszyta. — Już daleko po północy zdążyliśmy na nocleg do Weła, gdzie zakwaterowaliśmy się razem z rannymi. C. d. n.

szanownych nazwisk, którym nie brak patryotyzmu, ani uczciwości obywatelskiej. — Niestety, nabyliśmy jednak wiele doświadczenia z ostatniego sześciolecia Rady miejskiej; przekonani również jesteśmy, że przyszła kadencya Rady będzie o wiele spokojniejszą od przeszłej, ale to jeszcze nie dowodzi, aby się działo lepiej, gdyż praktyka długoletnia poucza, że tylko zwarta falanga kilku lub kilkunastu radnych rządzi miastem i jego losami. Reszta zaś, albo w rzadkich tylko wypadkach po kilka razy do roku zjawia się na posiedzeniach Rady, albo też pomimo całej zacności i szlachetności i jak najlepszych chęci dla dobra miasta, jest zanadto zajętą innemi obowiązkami obywatelskiemi i nie można właściwie od nich żądać, aby wnikali w szczegóły i badali ducha każdej sprawy, oraz moralną jej wartość. Słuchają oni niestety i pozwalają sobie kłaść w uszy nibyto prawdy matematyczne przez tych, którym osobiste interesa znanej kliki, są pierwszem przykazaniem. Taka klika usiłuje zacierać wszelką prawdę, a głosić fałsze i szacherki jako ewangelie.

Taki szanowny radny, wystudyowawszy i nauczywszy się roli świętoszka, słodki jak cukierek, łagodny na pozór jak baranek, gdy z ust jego co chwila wychodzi tylko p o ś w i ę c e n i e dla miasta, dla kraju — składa się jak scyzoryk przed tymi kolegami, którym chociaż że są obce wszelkie fałsze i nieuczciwość, dają posłuch tym świętoszkom i stają w ich obronie. Któżby śmiał naprzykład chociaż w myśli ubliżyć takim obywatelom, a członkom Rady miasta, jak Dr. Małecki Antoni, Dr. Bronisław Radziszewski, lub Roman Gostkowski? A przecież niech nam przebaczą ten zarzut, jaki im czynimy, bo i oni pomimo całej swej zacności dawali ucho i nie podejrzywali świętoszków, że ich w błąd wprowadzają w wielu sprawach. Jeżeli więc tacy mężowie pozwalali się w pole wyprowadzać, to cóż mówic o innych, którzy im nie dorośli.

Dopiero w ostatniem trzechleciu stanęła okoniem klice Łączność i Zgoda, która była w znacznej mniejszości, a kilku tylko przywódców przypuszczało lub odpierało szturmy i łamało wszelkie szyki dobrze ukartowanych planów.

Dziś pozbyto się tych niebezpiecznych nieprzyjaciół; a gdy spojrzymy na listę kół wyborczych, która zwyciężyła, to niech się nikt nie łudzi, że tam rządzić będzie ogół stu radnych, ale tylko klika. Jakie korzyści wynikną ztąd dla miasta, przekonamy się po trzech latach.

Nie jesteśmy zwolennikami *Czasu krakow.* ale „s u u m q u i q u e“, ktokolwiek odezwie się uczciwie, tego głos szanujemy, chociażby nawet miał być naszym najzaciętszym wrogiem osobistym. Posłuchajmy więc co pisze *Czas* w Nrze 20. z dnia 26. Stycznia w korespondencyi ze Lwowa:

Dissipati sunt! Co chwila pojawia się jakaś nowa lista kandydatów do rady miejskiej, a każda za swoją racyę bytu uważa niezadowolenie z tak zwanej listy koalicyjnej. Jutro wszystkie te listy wpadać będą do urny wyborczej, a za dwa tygodnie dopiero dowiemy się o rezultacie skrutynium. Skrutatorom *a priori* złożyć należy hołd, bo zadanie jakiego się podejmą, równa się męczeństwu dla sprawy publicznej. Jeżeliby każda lista zawierała sto nazwisk odmiennych, zapewne żadna nie utrzymałaby się całkowicie, ale ponieważ około 35 kandydatów dostąpiło tego zaszczytu, że ich przyjęto na wszystkie listy, więc dzień jutrzejszy przyniesie nam bodaj część nowej Rady miejskiej. Po tem wszystkiem co poprzednio pisałem o agitacyi wyborczej, nie mogę tego uważać za zły rezultat. Lepiej dwa razy wybierać, z tego raz przynajmniej spokojnie i z zastanowieniem, aniżeli wybrać wszystkich stu radnych od razu, a tak dorywczo i nieodpowiednio, jak to zaproponowała lista koalicyjna. Sami autorowie tej listy przyznali, że nie może ona zadowolić wszystkich, jak wszystko, co wychodzi z kompromisu. Prawda, że kompromisy wydają zazwyczaj wątpliwe rezultaty; ale tym razem właśnie kompromis mógł stworzyć coś dobrego, gdyby jego autorowie byli działali nie wyłącznie pod wpływem trwogi, że w braku kompromisu zwycięży „Łączność i Zgoda“. Ta ogólna obawa przed stronnictwem, które wyzwało do walki całą naszą prasę, a w Radzie miejskiej panowało, chociaż jak się pokazuje, rozporządzało tylko 20 głosami na 100, które wreszcie i teraz mimo koalicyi wszystkich swoich przeciwników nie ogląda się za aliansami i nie jest skłonnem do żadnego ustępstwa, lecz z własną listą idzie do urny wyborczej — stanowi dowód, jak wiele osiągnąć może niezłomna energia, wytrwałość i odwaga cywilna w parze ze świadomością celów, chociażby one nawet nie były dla ogółu sympatycznemi. Niechby ztąd wzięli przykład nasi konserwatyści, narzekający wiecznie, że we Lwowie nic zrobić nie można, bo inne żywioły zupełnie już teren opanowały. Można wiele zrobić, można nawet zmienić sytuacyę, ale trzeba się zorganizować i uzbroić w odwagę cywilną, w karność i wytrwałość.

Najgorzej wyszło Koło polityczne. Wspierają się go już teraz jego członkowie; mówią o niem, że niema racyi bytu! Jakaby to była ironia losu, gdyby Koło polityczne, które w programie swoim wypisało same zabójstwa polityczne (mało „zabić“ najpierw Stańczyków, a potem wszystkich innych przeciwników!) padło samo w walce tak nieheroicznej i tak nierozgłośnej, jak lwowskie wybory — gminne!“

Rezultat wyborów był następujący:

Ogółem na 6153 uprywnionych do głosowania, w głosowaniu wzięło udział 3690., liczba jaka dotąd nie brała udziału w wyborach). Absolutna większość 1846).

Z cyfry tej padło na listę „Kół zjednoczonych“ 2299;

na listę „Łączności i Zgody“ 881,

na listę „niezawisłych 404,

na wszystkie inne listy 106.

Lista komitetów zjednoczonych otrzymała tedy p o n a d absolutną większość 453 głosów, a po nad inne listy 455 głosów.

Stronnictwo Łączności i Zgody, zanosi przeciw tym nieprawnym wyborom protest i niema najmniejszej wątpliwości, że przyjdzie do drugiej walki.

Tajemnice życia narodowego.

(Z „Przedświtu“ czerniowieckiego).

Przed miesiącem poruszyliśmy kwestyę ważną, bo kwestyę bytu i życia narodów, mając jednak na oku głównie społeczeństwo własne. Nie wątpimy, że wielu naszych rodaków musiała niekiedy zajmować myśl: jakim sposobem się to dzieje, że pomimo tylu smutnych i ciężkich warunków, wśród których żyjemy, i pomimo złowrogich proroctw nieprzyjaciół, i niestety, często własnych współbraci, nie brak przecie życiu temu chwil jaśniejszych, a w ogóle nie braknie nigdy niezgłębionej nadziei?

Odpowiedź na powyższe zagadnienie jest także jedną z tajemnic życia narodowego. Ale tajemnice podobne powinny być znane całemu społeczeństwu. powinniśmy myśleć nad przyczynami owej niezłomności charakteru narodowego, bo w przyczynach tych odnajdziemy cnoty. Naturalnie, że wytrwałość ową widzimy tylko w całem pasmie życia całych pokoleń, że ją pojmujemy jako objaw znamionujący jedno z pokoleń mocniej, inne słabiej, ale zawsze jednolitą ze względu na cel główny: ideę narodową.

Do tej cnoty ogólnej, brakuje nam cnót szczegółowych, to jest wytrwałości w pracach poziomych, wytrwałości w pracach jednostek, a z drugiej strony podniosłości umysłu u tych znowu jednostek, które posiadają żelazną wytrwałość, ale jedynie dla siebie. Według nas, wytrwałość podobna nad własnem dobrem, powinna się ściśle łączyć z myślą o całym narodzie. — Jeżeli robię cokolwiek i zyskuję dobra materyalne, to gromadzę je po to, ażeby w danej chwili mieć środki do poparcia sprawy narodowej. — To powinno być hasłem, głębokiem przekonaniem, wiarą, gwiazdą, najwyższym rozumem politycznym każdego obywatela polskiego. Tak być powinno i gdzieindziej, ale nas tu przedewszystkiem zajmuje własny organizm.

Wróćmy do przyczyn, które w społeczeństwie naszem wyrobiły nieocenioną dotychczas cnotę, jakeśmy nadmienili, powtarzającą się w każdem pokoleniu. Doktrynerowie gotowi zbyć podobne zagadnienia łatwą odpowiedzią: że innymi być nie możemy, bo tak nas wychowała wiara ojców naszych. Na pozór to prawda, i prawda cała; w istocie, to jedna setna prawdy.

Walną, główną, jedyną, ale nie jedną przyczyną objawów ciągłości idei narodowej, to nasze wychowanie polityczne. Wychowanie to odbierali nasi praojcowie, ojcowie i najmłodsze pokolenie z roku 1863 w życiu publicznem, na placu boju, w przygotowaniach do wojny, odbierali je na śniegach Sybiru, na stokach cytadeli, w więzieniach, w poświęceniach, zrzeczeniach wszelkiego rodzaju. To nie szkoła w ciasnem znaczeniu murów szkolnych, to nie system obmyślony przez filozofów i pedagogów, to system wspanialszy, to z konieczności podyktowany przez cały naród, sercem narodu system każdego społeczeństwa, które żyć chce i żyć musi.

Nikczemnicy i sybaryci nazwali to szaleństwem. Nie wymyślili nic nowego, bo powtórzyli tylko odmiennie słowa despoty północnego. Rzeczywiści politycy i dyplomaci rzekli w duchu: Patrzcie, naród ten jednak nie stracił zmysłu politycznego. Ale mieliż wam to powiedzieć głośno? W istocie, naród daje dowody najwyższego rozumu politycznego, gdy się o życie godne narodu dopomina. Tuzinkowi politycy myśleli, że upominać się o to można w przedpokojach carskich. Bawili się, zamiast pracować, bo nie wiedzieli, że każdy polityk o tyle tylko ma znaczenie, o ile go popiera siła jedynego pod słońcem systemu w sprawach międzynarodowych.

Krwawa szkoła narodowa życia publicznego ma te zalety, że w niej nie uczy się naród rzeczy mniej potrzebnych, nie uczy się tego, jakim sposobem ma być lepiej jemu samemu. Może kto powie: egoizm? Ale bez takiego egoizmu nie ma dobra ludzkości. To taki sam egoizm w stosunku do ludzkości, jakim jest egoizm patryoty w stosunku do całego narodu.

Któż nie przyzna, żeśmy się powinni uczyć rzeczy i cnót jedynie najpotrzebniejszych? Uczymy się ich w takich latach błogosławionych dla przyszłości, jak rok 1794, 1812, 1831 i 1863.

Czy jednak system dyktowany sercem narodu jest bez zarzutu? Odpowiadamy śmiało, że niema w nim żadnej wady, tylko wykonanie bywa spaczone. Nie ogół błądzi, ale jednostki, nie uczniowie, ale nauczyciele, często bez energii i wiary w to, co robią.

Czy kiedykolwiek doświadczenie zebrane w owych prelekcyach czynów narodowych, staje się własnością narodu, przechodzi w krew i umysły? Dotychczas nie, bo wątpliwego charakteru i miałkiego rozumu rodacy, biorą się do krytyki bez miłości narodu. Nie szukają środków realnych zbawienia, ale zadowalniają swoje ambicye i manię chełpliwości, że przecież coś rozumnego wielce powiedzieli. Rozumnego? Tak mniemają. Zaczynają być wielkimi politykami, gdy naród już nie potrzebuje polityków; są jasnowidzącymi kuglarzami, gdy się już groby zamkną nad uczciwymi sercami — nie umieją tylko być prawdziwymi obywatelami w niedoli narodu. Nie wyjdzie z ich ust słowo: pracujmy dziś na wskrzeszenie z lepszym skutkiem systemu narodowego.

Do lepszych skutków bowiem trzeba ciężkiej rozumnej i jedynie w duchu narodowym pracy; potrzeba zrzec się próżności, potrzeba być cichym a ożywionym nadzieją; potrzeba wyrzec się w danym razie stanowiska pozornie narodowego; potrzeba nadewszystko samemu być karnym, gdy się do karności nawołuje.

Mówią jednak, że wiele środków istnieje i że wiele głów, tyle środków do celu narodowego bytu. Ale to fałsz. Mówią tak ludzie hołdujący swemu *ja*, albo głupcy. Ogół zaś czuje i wie, kto postępuje w duchu uczciwym i wyrobiłby karność w szeregach swoich, ale za ojczyznę, nie za to, żeby kuglarze zdobywali synekury upadlające, znowu niestety, ludzi o krwi polskiej.

Bez okresu cichego poświęcenia, bez wyrobienia w tym okresie karności w narodzie, bez tych na czele, którzy celując zdolnościami potrafią się wyrzec próżności i ambicyi nikczemnej, bez tego wszystkiego, zapewne mało pomogą i głośne poświęcenia, gdy nadchodzi chwila czynów. Ale nie pomagając do ostatnego celu, są one wzorową szkołą charakteru narodowego.

Sądzimy jednak, że jeśli częściej i usilnie zastanawiać się zaczniemy nad powyższemi zagadnieniami, to nakoniec większość uczciwa odmówi wiary i poparcia ludziom, którzy nie ogół, nie społeczeństwo całe i ojczyznę mają na oku i na celu, ale własne, mniej lub więcej poziome aspiracye. Obowiązek dyktuje nam jedno tylko i środek osiągnięcia celu idei narodowej równie jeden: Myśleć i pracować nad tem, ażeby to, co dyktuje serce, wykonywał rozum, ażeby karność objawiła się w chwili, gdy w istocie żyć zaczniemy znowu publicznie w Europie. *L. X.*

Do szanownych panów nauczycieli.

(Z „Gwiazdki Cieszyńskiej“.)

We Wiedniu przebywa kilkadziesiąt tysięcy Czechów. Czesi to naród bardzo gorliwy w sprawach narodowych. Aby dziatki ich nie zniemczały, starali się składkami dobrowolnemi uzbierać fundusz, z któregoby mogli opłacać komorne od izb na szkołę wynajętych, nauczycieli itp. — Fundusz jest zebrany, trzeba jeszcze było zezwolenia szkolnéj rady krajowej. Rada szkolna odmówiła zezwolenia, lecz krzątliwi Czesi szukali sprawiedliwości u ministra, który prośbom ich zadosyć czyniąc, równocześnie szkolną Radę krajową uwiadomił, że rząd cesarski podług ustaw obowiązujących, założeniu takowéj szkoły sprzeciwiać się nie powinien.

Ale fałszywi liberałowie, a zwłaszcza i radcy miasta Wiednia, wszczęli okropny krzyk na gwałt, ażeby jeno szkoła czeska we Wiedniu nie powstała, i podano rekurs aż do najwyższego trybunału. Widocznie między fałszywymi liberałami o sprawiedliwość gorzej niż u Turka. We większych miastach tureckich np. w Konstantynopolu mieszka kilkaset rodzin niemieckich; rodziny te nie chcąc, aby dziatki chodziły do szkół tureckich, starały się w życie wprowadzić szkółki niemieckie. Rząd turecki w Bożym świecie tak okrzyczany, z chęcią zezwolił na prośby i dotąd się nie sprzeciwia. Tak postępują poganie wobec chrześcian.

Radcy miasta Opawy na włos małpują fałszywych liberałów wiedeńskich, bo radziby uchodzić za ludzi — światłych, postępowych! W Opawie utrzymało się dotąd przeszło dwa tysiące Czechów. Dziatek czeskich jest przeszło 200. Dla dziatek tych Czesi własnemi kosztami szkółkę utrzymać zamyślają. Podziwiajmy tę gorliwość, naśladujmy ofiarność narodu tego. Wszak i oni ciężko na utrzymanie życia zapracować muszą, a grosz ofiarny płynie jakby ze źródła obfitego. Teraz poczyniono kroki, aby otrzymali zezwolenie rządu. Roztrzygnięcie zapaść miało w Radzie szkolnej krajowej, lecz zostało do przyszłego posiedzenia odroczone. Opawscy radcy miejscy zaś poruszyli na posiedzeniu gminnem sprawę tę, aby protestować przeciw staraniom Czechów opawskich. W Radzie szkolnej krajowej zasiada nasz Przew. komisarz ks. kan. Michalek, i oczekujemy, że daru swéj wymowy szczędzić nie będzie, aby Czechom opawskim sprawiedliwość wymierzoną została. Albowiem w Radzie miejskiej opawskiej, zasiada też niejaki p. Mich, dyrektor szkoły nauczycielskiéj w Opawie, który jest oraz przewodniczącym śląskiego Związku nauczycieli. Powinenby on jako dyrektor szkoły i przewodniczący tego Związku unikać obrażenia narodowości innych, pokazać, że szanuje drugą narodowość. Jak musi się jednak krwawić serce, gdy ten p. Mich nie waha się szyderczo występować przeciw drugim narodowościom. Nauczycielstwo szląskie powinnoby rozważyć, czy on zasługuje na zaufanie jako przewodniczący.

Zwróćmy teraz uwagę na nasze miasta. Cieszyn przeważnie polski, lecz nauka w szkole jest niemiecka, bo radcy miejscy fałszywym liberalizmem zarażeni, utracili poczucie sprawiedliwości dla polskiej narodowości. Podobnie jest w całkiem prawie polskich miastach Frysztacie, Jabłonkowie, Skoczowie, Strumieniu itd. Dzieci w szkole niemczeją, ale w nauce słabo postępują z powodu niemieckiego wykładu. Czas byłby, aby i tu przynajmniej paralelne klasy polskie utworzono. Niech się sierdzi „Schulbiatt“, niech się gorszą inspektorowie szkół nad tem wymaganiem, ale sprawiedliwości i zasadzie pedagogiki przecie już należy się zadość uczynić.

KRONIKA.

Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Jana Kilińskiego i tegoż współtowarzyszów broni, odbędzie się za staraniem patryotów-obywateli, tudzież wszystkich korporacyj rękodzielniczych i stowarzyszenia „Gwiazda“ w poniedziałek dnia 29. stycznia b. r. o godzinie 10. zrana w kościele OO. Dominikanów.

Rocznica powstania 1863 roku odbyła się nader poważnie. Najprzód solennem nabożeństwem w katedrze, a wieczorem w sali kasyna. Zacny weteran sprawy narodowej i dziejopis Henryk Schmidt, zagajając zebranie, wypłynęły z ust jego i duszy takie gorące słowa, a pełne zapału i wiary w przyszłość naszą, jakby to mówił młodzian, który woła: „hej ramię do ramienia!“

Przy tej sposobności mimowoli nasuwa się na myśl pytanie: dlaczego ten dzielny weteran tak rychło zeszedł z pola i nie stawa na arenie publicznej, pomimo, iżby mógł daleko korzystniej zastąpić niejednego męża stanu? Odpowiedź byłaby nietrudna, jeżeli ktoś rozważy, jakiehto dzisiaj przymiotów potrzeba na męża stanu i aby być popularnym w klikach.

Tacy jednak mężowie, którzy osiwiawszy, nie nauczyli się prowadzić handelków przekonaniami, pozostawieni są zapomnieniu, jako ludzie niepostępowi.

Dalej p. Janikowski odczytał rozprawę dziejową o powstaniu.

Przedstawiono dwa żywe obrazy podług Grottgera; nastąpiły deklamacye okolicznościowe, chóry męskie, spiewy solowe; z niezwykłym entuzjazmem przyjęto marsz bojowy Kroatów, który odspiewał chór męski. Na zakończenie tenże sam chór zanitonował „marsz Żuawów z 1863. roku.

W tej chwili odbieramy zapytania od osobistości bardzo poważnej z Krakowa, jak się zachowali podczas wyborów bracia Polacy mojżeszowego wyznania? Wdzięczni jesteśmy za to przypomnienie. Otóż pp. Izraelici ani na krok nie odstąpili od dawnych swych tradycyj, to też widocznem jest, że im najsupełniej obojętnem było, które stronnictwo weźmie górę, — byle oni tylko nie byli opuszczeni; — co wyraźnie świadczy, że oprócz narodu Izraela są kosmopolitami, nie tylko wszelkich innych narodowości, ale stronnictw społecznych i politycznych. Zawsze stać będą przy tem, gdzie szansa wygrania. Gdy im idzie o to, aby brali udział, to będą równocześnie paktować z aniołem i szatanem. Tak się też działo i podczas ostatnich wyborów. Myliłby się ktoskolwiek, gdyby mniemał, że ich przyciągnął sercem i szczerością; tak się nie działo, — to było niemożebnem. Panowie Izraelici, wyborcy lwowscy, ci, którzy mieli jakiekolwiek widoki być wybranymi, zawierali pakta z każdym komitetem; wszędzie oświadczali się z jedną i tą samą ofiarnością nawet — zabezpieczali sobie plecy; najwięcej jednak czuli skłonności do Koła politycznego i do zjednoczonych kół wyborczych, — a w ostatnim dniu, gdy widzieli gdzie przewaga, z małymi nader wyjątkami wszyscy się tam przerzucili.

To ostatnie doświadczenie powinno być dla Lwowa nader cenną nauką na przyszłość i według tejże postępować; słowem pp. Izraelici odegrali w czwartek nader smutną rolę, a azy szlachetną, niech sobie na to sami odpowiedzą.

W wigilię wyborów odebrała Redakcya *Sztandaru polskiego* telegram z Poznania od braci Wielkopolan, który brzmi:

Obywatele rzemieślnicy z Poznania przesyłają *Łączności i Zgodzie* serdeczne „szczęść Boże!“

O ile nas ucieszył ten głos serdecznej braci, tych dzielnych bojowników w zaciętej walce z kulturträgeryą krzyżacką, o tyle dziś smutek nas ogarnia, że pomimo dzielnego zastępu rękodzielników lwowskich, znalazło się niestety tak wielu, którzy nie z innych przyczyn, ale za kielich gorzałki i kawał kiełbasy głosowali za znaną im kliką. Cóż na to powiedzą rzemieślnicy poznańscy, którychby nikt nie odważył się nawet za złoto kupować?

Pan Dr. Gerstman, dyrektor ogrzewalni wyborczej i jeneralny kasyer zjednoczonych kół, raczył dnia dzisiejszego przybyć do administracyi *Strażnicy polskiej* i prosić pokornie, aby redakcya *Strażnicy polsk.* przez wzgląd, że jest profesorem, nieodsłoniła jego moralności. Co więcej: oświadczył się nawet z gotowością poniesienia odnośnych kosztów.

Wątpliwe zwycięztwa. Pokazuje się przy rozpoczętym scrutynium wyborczem w ratuszu, że zwycięztwo, pomijając nawet protest, może się okazać nader wątpliwem. Oto naprzykład w sali IVtej pokazało się, że z 480 list wybranych jest 420 tak przekreślonych, że zaledwie jakaś cząstka wyborców wydrukowanych na liście kół zjednoczonych ma nadzieję zwycięztwa. Skreślonych jest tu kilkadziesiąt nazwisk na jednej liście. Takie same wyniki mają być w innych salach.

Nie mieliśmy dotąd czasu objaśniać spraw dotyczących wyborów sejmowych, ale zajmiemy się niemi niebawem, aby ostrzedz o niebezpieczeństwie, jakie grozi. Była tu we Lwowie ciekawa komedyjka, jaką inscenował dla powiatu lwowskiego p. Dawid Abrahamowicz, przygotowując wcześnie popularność swego wyboru. W wielu miejscach na prowincyi przygotowują się wybory sejmowe kubek w kubek tak samo jak Koła politycznego we Lwowie do Rady miasta.

Czyżbyśmy jaż sami nad sobą mieli dokonywać do reszty samobójstwa?

Podczas najzaciętszej walki na ratuszu niektórzy wyborcy widząc, jak tam pewni zwolennicy Koła politycznego i tych matadorów, którzy stworzyli połączone koła, szermują głośno swem obywatelskiem poświęceniem, przypomnieli sobie niezbyt ubiegłe czasy tego poświęcenia. Wydrukowali więc natychmiast plakat, który skwapliwie czytano.

W plakacie tym zwracano uwagę głównie na to, że pp. B. i A., którzy się w roku 1863 *bardzo spracowali*, — wypada ich z listy wyborczej wypuścić. Obydwaj są to we Lwowie znani przemysłowcy, a szczególniej jeden bardzo zamożny.

Obywatele! W imię prawdy i uczciwości! W obec nowoczesnego bandytyzmu pióra i słowa, jak o tem świadczą nasze Dzienniki i zgromadzenie przedwyborcze, które się dnia 27. b. m. pod przewodnictwem Dra Piotra Grossa odbyło — nie może dać prawo dostateczenego bezpieczeństwa czci. Na zebraniu tem niedzielnem pozwolili sobie pp. Dr. Biliński Leon, Dr. Czyżewicz Adam i Dr. Zucker Filip obelżywych uwag tak co do stronnictwa Łączności i Zgody, jakoteż co do niżej podpisanych, a głosząc nieprawdziwie i tendencyjnie przekręcone rzeczy — ubliżyli w wysokim stopniu dostojnemu zgromadzeniu.

Ponieważ zaś przewodniczący Dr. Piotr Gross nie dopuścił do głosu żadnego z przeciwnej strony i niezakomunikował zebranym propozycyi Dr. Ciesielskiego: odwołania tej sprawy pod Sąd Obywatelski, a tem samem pogwałcił wolność słowa i okazał się przeciwnikiem wyświecenia prawdy, przeto podpisani nie mając innego środka obrony proponują niniejszem, publicznie

„Sąd obywatelski“

do którego ze swej strony podadzą trzech obywateli. Przeciwnicy zechcą podać także 3. Obywateli, a ci 6. wybiorą sobie przewodniczącego Sądu Obywatelskiego.

Sąd ten Obywatelski będzie miał obowiązek zbadać zarzuty czynione co do:
a) wartości moralnej tak naszej jak i przeciwników;
b) ich zasług około dobra ogólnego;
c) ich pracy w ustępującej Radzie miejskiej;
d) prawdomowności w sprawozdaniach z czynności Rady.

Wynik swych badań i orzeczenie ogłosi Sąd ten obywatelski trzykrotnie we wszystkich dziennikach polskich plakatami przez przeciąg miesiąca co dnia na rogach Rynku i słupach lwowskiego ratusza przylepianemi.

Lwów dnia 25. Stycznia 1883.

Feliks Lewandowski.

Prof. Józef Jägerman. *Dr. Teofil Ciesielski.*

Pewien obywatel lwowski, weteran przemysłowej pracy, n kto wie, czy nie senior, bo to starzec siwowłosy, odważnie wstępował na trybunę, publikował własne odezwy, zasiadał w różnych komitetach, gdzie stawiał żądania, które nie mogły być uwzględnione; wszędzie się sumitował na swoją uczciwość, aż w wigilią wyborów, chyłkiem wieczorem trafił aż do *Gazety narodowej* i p. Karola Gromana. Tam swój swego poznał, a następnego dnia utknął weteran pracy „w ogrzewalni,“ gdzie się już prawie nieustannie ogrzewał. — Jakież to przykre wrażenie, że nawet nad grobem nie umieją ludzie zachować własnej godności. Nad wieczorem zajrzał znowu do Łączności i Zgody; lecz gdy się przekonał, że tam nie było ani beczek, ani butelek — zgorszony tym widokiem do ostatniego, wyniósł się szybko.

Przemysł domowy. Kuratorya dla spraw przemysłu domowego odbyła w piątek posiedzenie. Zanim przystąpiono do porządku dziennego, powzięto uchwałę, że hr. Włodzimierz Dzieduszycki upoważniony zostaje do poczynienia kroków, które za stósowne uzna, aby wyjednać u Rządu przychylenie się do reorganizacyi kuratoryi na podstawie statutu. Następnie postanowiła kuratorya poruczyć osobnemu komitetowi, z łona swego wybranemu, zajęcie się sprawami niemum przemysłowych w kraju. W skład tego komitetu weszli: hr. Włodzimierz Dzieduszycki, członek Wydziału krajowego, dr. Józef Wereszczyński i inspektor kolei Czerniowieckiej p. Ludwik Wierzbicki.

Z porządku dziennego weszła pod obrady sprawa założenia szkoły konkursowej w Zakopanem, na co p. Modrzejewska przeznaczyła 1200 złr. Nie chodziło już właściwie o kwestyę, czy ma być założona taka szkoła, lecz o jej program, organizacyę i obliczenie kosztów. Pan L. Wierzbicki, jako referent, przedstawił rzecz w obszernym, starannie opracowanym wywodzie, na którego konkluzye i wnioski zgodziła się kuratorya.

Wydatki na urządzenie szkoły wyniosą, według najskromniejszego obliczenia, 270 zł. Ogół wydatków w pierwszym roku szkolnym preliminuje p. Wierzbicki w kwocie 1120 złr., w drugim i trzecim roku w kwocie 700 złr. Na pokrycie wydatków służyć ma w pierwszym rzędzie dar p. Modrzejewskiej (1200 złr.), dary innych osób, dochody własne szkoły z wyrobu koronek, a wreszcie subwencya z funduszu krajowego.

Od Redakcyi.

Dla uregulowania nakładu wzywamy zalegających pp. Prenumeratorów do najprędszego uiszczenia się i nowej przedpłaty.

Prenumerata na „Sztandar polski“ i „Strażnicę p.“ wynosi we Lwowie:

Kwartalnie bez przesyłki	1 zł.	50 ct.
z przesyłką pocztową	1 „	70 „
na prowincyi	1 „	75 „
za granicą	2 „	— „
Rocznie we Lwowie	6 „	— „
na prowincyi	7 „	— „
za granicą	8 „	— „

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9. Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.